
Zofia Zinserling

ZAWIEDZIONE ZAUFANIE

Zaufałam postludowej sprawiedliwości podobnie jak bohater „Człowieka z marmuru” sprawiedliwości ludowej i z podobnym skutkiem, bo też wymierzono mi karę, nie więzienia wprawdzie, ale pieniężną. Sąd III RP ukarał mnie za próbę odzyskania mojej własności, czyli odziedziczonej po Matce $\frac{1}{4}$ „resztówki” rozparcelowanego w 1944 r. majątku Moniaki, pow. Kraśnik, woj. lubelskie.

Tę niewczesną próbę podjęłam wraz z ciotecznym rodzeństwem w grudniu 1997 r., kiedy to rząd Jerzego Buzka wydał zarządzenie (czy tak to się nazywało?), że w miarę możliwości należy zwracać byłym właścicielom zagrabione mienie w naturze. Resztówka należała od 1951 r. do Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, która – jak się dowiedziałam – miała zostać zlikwidowana. Na ręce wójta i prezesa RSP złożyłam

więc pisma, że żyją potomkowie właścicielek Moniak i chcieliby resztówkę odzyskać, po czym od 16.01.1998 r. starałam się o wpisanie ostrzeżenia tej treści do Księgi Wieczystej, zanim nastąpi likwidacja RSP. Sąd Rejonowy w Kraśniku uparcie odmawiał spełnienia mej prośby, co tłumaczył tym, że „wnioskodawczyni... nie uzupełniła braków formalnych poprzez złożenie dokumentów będących podstawą

wpisu ostrzeżenia". Wyznaczał mi kwoty, które miałam płacić (i płaciłam) tytułem kosztów sądowych, celowo jednak nigdy nie sprecyzował, o jakie „dokumenty” chodzi, a ponieważ żaden z przesłanych dwudziestu czterech nie okazał się dobry, rozumiałam, że chodzi o nasz tytuł własności. Jego potwierdzeniem byłby wypis z dawnej Księgi Wieczystej, tego zaś sąd wydać nie chciał, dopóki w KW figurowały nasze matki, spadkobierczyni Ludwika Zembrzuskiego. Wypis, chociaż podobno nie jest rzeczą tajną, wysłano mi dopiero 27.03.2002 r., po tym, jak zwróciłam się ze skargą do min. Piwnik, ale i po utworzeniu dla resztówki nowej KW, w której nazwisko Zembrzuskich nie występuje.

Piętrzące się trudności zniechęciły mnie na czas pewien do starań, zwłaszcza w obliczu zapowiadanej przez rząd reprivatyzacji. Zawetowanie przez prezydenta Kwaśniewskiego ustawy reprivatyzacyjnej stało się bodźcem do podjęcia działań w 2001 r. W Lublinie znalazłam radcę prawnego, członka PTZ, poleconego mi przez tamtejsze środowisko ziemiańskie. Zgodził się być naszym pełnomocnikiem i 12.04.2001 r. wniósł sprawę do Sądu Okręgowego. Sąd wyznaczył mi opłatę w wysokości 5000 zł., którą uiściłam, krewnych zwolnił z uwagi na ich niskie emerytury. Zanim doszło do rozprawy, sędzia wyznaczył mi kolejną opłatę: 22 000 zł., czyli prawie całą sumę zaoszczędzoną na stare lata i ulokowaną w Obligacjach Skarbu Państwa, o czym sąd – zgodnie z prawdą – poinformowałam. Pełnomocnik z pozytywnym skutkiem odwołał

się do Sądu Apelacyjnego i z tej drugiej opłaty mnie zwolniono. Zaczęły się rozprawy, dwie przed sędzią P. Jakubcem, następnie zdjętym ze stanowiska, sześć przed A. Czerwińskim. Wszystkie miały przebieg identyczny: były odraczone z racji nieobecności pozwanego, czyli prezesa, a później i likwidatora RSP, Włodzimierza Wasieczki. Przychodził na nie natomiast radca prawny Urzędu Wojewódzkiego, M. Pawłowski, reprezentujący Skarb Państwa, czyli właściciela Moniak. (To prawo własności stawiają pod znakiem zapytania dwa dokumenty: zaświadczenie Naczelnika Gminy w Urzędzie z dnia 11.11.1987 i akt notarialny z dnia 1.02.1988, w których stwierdza się, że „grunty położone we wsi Moniaki [...] są własnością Skarbu Państwa, lecz brak jest dokumentów źródłowych co do przysługującego tytułu własności”). M. Pawłowski znał pozwanego i rozmawiał z nim, co oświadczył przed sądem w dn. 2.10.2003 r., zapewniwszy, że Spółdzielnia nie może zostać zlikwidowana, dopóki toczy się postępowanie o resztówkę. Sąd nie zainteresował się możliwością nawiązania kontaktu z pozwanym, który tymczasem zdążył przedmiot sporu wyrejestrować w Sądzie Gospodarczym i przejąć, podobno za symboliczną złotówkę, ośrodek, czyli park, dużą murowaną oficynę, takież spichlerz z dobudowaną kuźnią i stolarnią oraz oborę, czyli resztki z naszego podwórza. Wyrejestrowanie Spółdzielni było w oczywisty sposób niezgodne z prawem, co potwierdziła Prokuratura Rejonowa w Kraśniku dnia 31.12.2003 r. W kwestii popełnionego przez W. Wasieczkę przestępstwa

złożyłam jako świadek zeznania na policji w Lublinie, a w pięć miesięcy później otrzymałam z Prokuratury Rejonowej w tym mieście decyzję o umorzeniu śledztwa z uwagi na to, że dwukrotne poświadczenie przez W. Wasieczkę nieprawdy w dokumentach likwidacyjnych nie ma „znamion czynu zabronionego”. Ku memu zaskoczeniu postanowienie podpisał policjant, który mnie przesłuchiwał, a który ponad dwie strony druku poświęcił żarliwej obronie W. Wasieczki.

Mój pełnomocnik wniósł tymczasem do Sądu Gospodarczego w Lublinie sprawę o przywrócenie Spółdzielni do rejestru. Na pierwszej z trzech rozpraw sędzia A. Łopuszański poinformował mnie i pełnomocnika, że dzwonił do niego pozwany, „oburzony” wezwaniem. Ta zażyłość z sędzią wydała mi się dziwna, wszystko inne natomiast znajome: pozwany się nie stawiał, na trzeciej rozprawie zapadł wyrok, który wraz z uzasadnieniem otrzymałam dopiero po upływie miesiąca. Postanowienie z dnia 21.04.2004 r. było oczywiście dla mnie niekorzystne, natomiast uzasadnienie kuriozalne: cztery strony prawniczych wywodów, znów będących żarliwą obroną pozwanego. Poświadczenie przez niego nieprawdy sędzia (może ten sam, który wcześniej skreślił Spółdzielnię z rejestru) uznał za coś, co nie było „fałszem intelektualnym”.

Ponieważ Spółdzielnia przestała istnieć, sędzia zakończył wznowione w Sądzie Okręgowym postępowanie w dniu 28.12.2005 r. wyrokiem dla mnie niekorzystnym. W uzasadnieniu, liczącym 22 strony, zadziwia fragment: „zeznanie

świadka Włodzimierza Wasieczki [...] [...] w całości [...] zasługuje na wiarę”. Zeznanie to nigdy nie zostało złożone na sali sądowej w mojej obecności, a ja podczas rozprawy 14.12.2005 r. dołączyłam do akt pisma z Prokuratury o poświadczeniu przez W. Wasieczkę nieprawdy, dowodzące, że ten na wiarę nie zasługuje, gdy w grę wchodzi jego własny interes. Na nic się zdały moje próby protestu, pisma m. in. do min. Sadowskiego i do III Wydz. Karnego Sądu Rejonowego w Lublinie. Sąd przysłał mi tylko pełne błędów postanowienie, datowane „21 lipiec 2004 r.”, w którym „zwarzył, co następuje”, „argumen-

ty prokuratora” uznał za rzeczownik rodzaju żeńskiego, a mnie za rodzaju nijakiego, z czym trudno mi się pogodzić.

Apelacji nie złożyłam z braku doradcy prawnego, gdyż pełnomocnik na niespełna miesiąc przed ostatnią rozprawą powiadomił mnie listownie, że rezygnuje z pełnomocnictwa z powodów rodzinnych, i nie uznał nawet za stosowne przysłać substytutą. Bezcelowe wydało mi się również ponoszenie dalszych kosztów na apelację bez szans na wygraną. Sąd wymierzył mnie i ciotecznemu rodzeństwu opłatę po 2400 zł. od osoby, łącznie 7200 zł. Świadomie nie uiściłam swojej

części, uznając tę sumę nie tyle za rzeczywiste pokrycie kosztów przewodu, ile za nauczkę na przyszłość, że prawo własności, choć zapisane w Konstytucji, w istocie nie jest respektowane i obywatel, dla pogrobowców PRL-u klasowo obcy, nie powinien go dochodzić. Teraz czekam na zajęcie mi emerytury przez komornika, kiedy zaś to nastąpi, poproszę o zamianę kary na więzienie, bo liczę, że posiedzę krócej niż filmowy Birkut, a po zapoznaniu się z wymiarem sprawiedliwości poznam dodatkowo system penitencjarny w naszym kraju.